



## **Franciszek Zabłocki**

### **Wybrane wiersze z okresu Sejmu Wielkiego**

#### **DO POWSZECHNOŚCI**

Przezacna powszechności! nie sądz mię Zoilem,  
Wiem, że paszkwil nie zdoła ucziwego pióra;  
Ale kiedy ich całe życie jest paszkwilem,  
Na które się prawdziwie otrząsa natura,  
Kiedy widocznie idą na ojczyzny zgubę,  
Ostrzegać choć paszkwilem — mam sobie za chlubę.

#### **CENA SUCHODOLSKIEGO**

Wiódł spór trudny Piotr z Janem przez kilka miesięcy,  
Różnie Suchodolskiego ceniąc patryjotę.  
Piotr mówił: «wart milion!» Jan mówił: «wart więcej!»  
Suchodolski sam przyznał, że wart cztery złote

#### **DO JEZIERSKIEGO KASZTELANA, ODGRAŻAJĄCEGO PALEM NA RĘKĘ PISZĄCEGO PASZKWILE**

Ręko moja! nim będziesz przybitą do pala  
Za śmiałość opisaną złej bandy Foksala;  
Nim będziesz, drobna ręko, łbów wielkich współnicą,  
W bliskim bardzo sąsiedztwie pala z szubienicą;  
Nim będziesz mijających ustraszając przechodni  
Domysłem uczestnictwa wielkiej jakiejś zbrodni,  
Domysłem stąd pozornym, że gdzie hetman wisi,  
Gdzie Jezierski, gdzie wszyscy zdradą z nim poblížsi,  
Tam też i ręka inna nie może być jaka,

Tylko takiego, jak ci, hultaja, łajdaka.  
Ręko moja! stępione pióro twoje zatnij,  
A błazna Jezierskiego dokończ rys ostatni!

Błaźnie! czy to nie w wolnym kraju żyjem, błaźnie,  
Żeby ci prawdy mówić nie można wyraźnie?  
I jak śmiesz, błaźnie, palem ręce straszyć czyje,  
Gdy już naród na twoją wyrok pisze szyję?  
Błaźnie! to ty żyć możesz pod plamą nieczystą,  
Dla wszystkich ludzi oszust, sobie egoistą,  
Żyć możesz, łotrze, w zacnym radnych siadłszy rzędzie,

Służyć zdrajcom ojczyzny za zdrady narzędzie?  
Błaźnie! to tobie wolno w śmierci niemal progu,  
Któregoś nigdy nie znał, bluźnić Stwórcy Bogu  
I mówić, jak już nieraz słyszeli zgorszeni,  
Że nie ma Boga, kto go w swej nie ma kieszeni?  
Błaźnie! to tobie wolno ze sprawcami zdrady  
Rok przeszło bezskuteczne przepędzać obrady  
I raz tu, drugi raz tam w czasie poniewierce  
Poświęcić swój złośliwy język, także serce?

Błaźnie! to tobie wolno powstać było na tę,  
Z której, błaźnie, urosłeś, duchowną intratę  
I lżyć w boskich ministrach przez liczne potwarze,  
Przez kłamstwa wyszukane kościoły, ołtarze!  
Błaźnie! to tobie wolno, błaźnieś, wart kagańca,  
Naszego, ty psie stary, kąsać pomazańca,  
Kiedyś go, pomnij słowa moje, pantalonie.  
Chciał raczej widzieć śpiącym w łóżku niż na tronie!  
To tobie wolno, błaźnie, błazna z błaznów plemię,  
Bluźnić Bogu, lżyć króla, zdradzać swoją ziemię!  
A ręce cnotliwego za uczciwe pióro  
Masz zuchwale odgrażać palem i torturą!  
Hola, błaźnie! ta ręka, Bóg moja nadzieja,  
Skoro nie twoja, zatem nie ręka złodzieja.  
Wkrótce ci taki, błaźnie, nagrobek napiszę:  
«Jak żyłem, tak umieram; jak kradłem, tak wiszę».

## **DO NIEKTÓRYCH CHLUBY**

Stanęło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!  
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!  
Stanęło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.  
Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.  
Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej! więcej!  
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.

Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni,  
Są miliony... Gdzie są?... W każdego kieszeni.  
Nikt nam przeczyć nie będzie ni rządu, ni męstwa,  
Ni wspaniałości... prawda! ni krzywoprzysięstwa.  
Odtąd bać się nie będziem pamiętnych nam gości;  
Jest obrona. W kim? Pewnie w boskiej Opatrzności...  
Samochwalcy! niechaj was Opatrzność nie mami!  
Niech się nie na was prawdzi, że «Bóg za durniami».

## **UCIECZKA KSIĘCIA PONIŃSKIEGO**

Adam Łodzia Poniński, sposobem jak złodziej,  
Wylazł dziurą i uciekł za pomocą łodzi.  
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,  
Komu jest przeznaczone wisieć, nie utonie.

## **DUMA UBOGIEGO LITERATA**

Gdy czytam plód swej. pracy, com nią, wieszcz ubogi,  
Drzemał w kącie nieznanym i ziemskie czcił bogi,  
Upatrując jakiegoś zysku promyk lichy;  
I płacz mnie rzewny bierze, i niewczesne śmiechy.

Bo jakąż, nieraz myślę, mam korzyść z tej sztuki,  
Którą gardzą surowi mędrce i nieuki?  
A gdy czasem przez litość swe dadzą przyznanie,  
Ich chwałę mam za obiad, afront za śniadanie.

O, srogie bajecznego Parnasu dziewczyska!  
Bodajbym nigdy w wasze nie zajrzał siedliska!  
Siedliska, gdzie nic nie ma, prócz ostu i trawy,  
Na upleć uczonego wieńca próżnej sławy.

Szczęśliwszy stokroć nad nas rzecznik wyszczekany.  
Co, broniąc jednej strony, obelżywe piany  
Na przeciwną wyślinia; bo za swoje jady  
Troistym zamkiem ciężkie waruje pokłady.

Szczęśliwszy wiercipięta, dworaczek obrotny,  
Choć koster, choć pijak, choć urwis istotny;  
Bo za jego wykręty, obłudę, matactwa  
Świat kadukiem liczne mu szle coraz bogactwa.

Szczęśliwszy arytmetyk! Za sztuczne rachunki  
Pakuje ważne złoto w łokciowe ładunki;

A choć pisze i skrobie, zetrze i przyglądzi,  
Przecież pana okradnie, a sobie zgromadzi.

Nie ma z tego nic u nas; złoto lub w Olkuszy,  
Lub jaki zdobi bałwan podłomyślniej duszy.  
Przecież, Mido bogaty! spod rysiej opuchy  
Wszyscy widzą nikkzemnych osłów długie słuchy.

Pod kim smukły arabczyk, dla bodźca ostrogi  
Zwinąwszy się, obali kilku w rynsztok z drogi.  
Pode mną, hola, ludzie! ledwie pstrosz włogawy  
Z Nowego Świata zajdzie do starej Warszawy.

Lecz co ja, lichy pismak? byłoć wieszczów wiele,  
Co sobie wywróżyli dudka na kościele,  
A że innych nie wspomnę, pierwszy przed innemi  
Stań mi tu, sławny Tassie, włoskiej skrzypku ziemi!

Na cóż mu się przydało, iż świat uczony  
Na jego przeniósł lotnią Homerowe strony?  
Lub że ktoś w starganego nędzą życia zgonie  
Chciał laurem w Kapitolu siwe wieńczyć skronie?

Na co mu się przydało, że zimne popioły  
Z drogich rżnięte porfirów dźwigają mauzoły,  
Kiedy, będąc za życia w ciężkiej poniewierce,  
Rozum nędzą haftował, a zgryzotą serce?

Niemiały taki frymark! Lepszy kawał chleba,  
Póki mam czerstwe zęby i grosza, co trzeba.  
Lepiej być o baranie albo lisim grzbiecie,  
Niż po śmierci gronostaj tylko na portrecie.

Otóż masz, Apollinie! Patrz! pod twymi znaki  
W jak odartym świecimy mundurze, chudaki!  
A gdy się drzem za laurem, dobrze, jeśli który  
Brudnej na łeb szlafmycy zarwie lub misiury.

Weź zatem swoją lutnią, weź strony j smyki!  
Nie chcę odtąd ni pochwał, ani znać krytyki,  
Jeśli tylko ten krytyk, co w inszych rozumie  
To nazywa być błędem, czego sam nie umie.

